

Wisner, Henryk

"Podróż młodego magnata do szkół :
studium z dziejów kultury XVI i XVII
w.", Władysław Czapliński, Józef
Długosz, Warszawa 1969 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 61/4, 708-713

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

oni stanowiska w tych zakładach, nie mówiąc już o tym, że u schyłku IV w. kuriałowie są ogromnie zróżnicowani. Nie do wszystkich można odnieść określenie „lokalna arystokracja”, którym posłużył się W. Ceran, określenie słuszne dla miast o antycznej strukturze społecznej. Cytowana przez W. Cerana praca N. Charbonnel² próbuje właśnie podkreślić silne rozczłonkowanie w ramach grupy pracowników zakładów państwowych.

Nie wydaje mi się, aby autor jakiegokolwiek studium o rzemiośle antycznym musiał tłumaczyć, dlaczego na jego terenie nie doszło do powstania dużych zakładów produkcyjnych. Stanowiło to normę — raczej koncentracja wymaga długich wyjaśnień. *Nota bene* czynniki technologiczne wśród czynników hamujących rozwój dużych zakładów muszą być umieszczone na miejscu bardziej honorowym, niż to zrobił autor (s. 81—82).

Nie zgodziłabym się z wywodami autora na temat roli pracy w ascezie. Liczne bardzo źródła hagiograficzne nie traktują pracy jako elementu negatywnego, ważnego tylko jako jednego ze sposobów umartwienia ciała. Zdanie: „Podziw wzbudzała nie działalność, lecz postawa, fakt, że aby uzyskać zbawienie wieczne, nie wahali się przed tym, co uważano ogólnie za wielką ofiarę” (s. 103, chodzi tu o pracę fizyczną) jest całkowicie pozbawione podstawy źródłowej. Mnichów podziwiano za wytrwanie w decyzji czystości, za umartwienia w dziedzinie jedzenia i picia, za życie w ciężkich warunkach, poświęcenie się wyłącznie modlitwom i medytacjom, wreszcie za czynienie cudów. Praca występuje w roli czynnika towarzyszącego, ułatwiającego realizację ascetycznego programu (również i wtedy gdy jest absurdalna i ma na celu wyłącznie zmęczenie ciała, nie ma charakteru negatywnego). Dla końca IV w. niesłuszne jest też twierdzenie, że praca mnichów nie ma na celu zdobycia środków do życia lecz wyłącznie samoumartwienie. Choć niektóre klasztory były bogate (ale też miały wielkie wydatki) to bynajmniej nie wszystkie: ponadto w tych czasach jedynie część i to raczej nielka mnichów należy do wspólnot cenobitycznych, reszta żyje pojedynczo w niewielkich i słabo zorganizowanych grupkach.

Chciałabym, aby zarówno autor, jak i czytelnicy recenzji nie potraktowali jako konwencjonalnego zwrotu stwierdzenia, że zgłoszone wyżej wątpliwości i uwagi krytyczne nie podważają w niczym pozytywnej opinii o książce.

Ewa Wipszycka

Władysław Czapliński, Józef Długosz, *Podróż młodego magnata do szkół. Studium z dziejów kultury XVI i XVII w.*, Warszawa 1969, s. 241.

O ile zazwyczaj wstęp do wydawnictw źródłowych ma jedynie ułatwić odbiorcy właściwe zrozumienie czy wykorzystanie tekstu podstawowego, w wypadku pracy Władysława Czaplińskiego i Józefa Długosza sytuacja ma się inaczej. Wykaz wydatków poczynionych w toku blisko półtrzecia roku trwającej podróży do Monachium i pobytu w nim młodzieńczego Stanisława Lubomirskiego (od stycznia 1595 do końca maja 1597 r.) jest tylko ilustracją zawartych we wstępie opinii. To zresztą, jak się wydaje, wynika z koncepcji wydawców, którzy swej pracy nadali podtytuł „Studium z dziejów kultury XVI i XVII w.”

Wspomniana część wprowadzająca składa się z 8 rozdziałów, z których dwa pierwsze (pióra Władysława Czaplińskiego, Józef Długosz jest autorem rozdzia-

² N. Charbonnel, *La condition des ouvriers dans ateliers imperiaux aux IV et V siècles*, [w:] *Aspects de l'Empire Romain*, Paris 1964, s. 61—93.

łu III i częściowo VIII) dają charakterystykę epoki (I. „Czasy i ludzie”) oraz omówienie poglądów na wychowanie dzieci i młodzieży szlacheckiej u schyłku wieku XVI i w pierwszej połowie XVII (II. „Podróże i kształcenie za granicą”). Rozdziały IV—VII omawiają podróż i pobyt Lubomirskiego za granicą, wreszcie rozdział VIII przedstawia dalsze jego losy. Zakres tematyczny ogromny, nie więc dziwnego, że pobudzać musi do refleksji, zwłaszcza wobec pewnej kontrowersyjności zawartych w pracy tez.

Zacznijmy od problemów ogólnych. Czy rzeczywiście „wiek nadchodzący (tj. XVII) w większym stopniu niż dawne stulecia niósł na swych falach żądę sławy wojennej”? (s. 9). Wydaje się, że problem należy nieco rozszerzyć i rozpatrzeć w dwu aspektach, które pozwoliłyby na stwierdzenie, w jakim stopniu głoszone poglądy i hasła znajdowały odbicie w postawie społeczeństwa. Omawiając zatem wysiłki dworu zmierzające do rozbudzenia nastrojów wojennych wśród szlachty, niesposób pominąć kwestii uzyskanych w ich efekcie wyników. Warto też mówiąc o wspomnianych przez prof. Czaplńskiego formach tej propagandy (awizy o zwycięskich bitwach, spektakle w teatrach, utwory literackie itp.) zwrócić uwagę, że głośny epos rycerski „Gofred” Tasso w przekładzie Piotra Kochanowskiego doczekał się w wieku XVII tylko 3 wydań. Znaczny zaś pomiędzy nimi odstęp czasu: 1618—1651—1687 sugeruje, że ich odbiorcami byli już przedstawiciele różnych generacji.

Nie negując jednak czynionych podówczas wysiłków, wydaje się, że w omawianym okresie szlachta, choć rzeczywiście lubująca się w akcesoriach wojennych (broń), choć wspominająca czyny przodków i chętnie przyrównująca siebie do bohaterów Rzeczpospolitej, nie paliła się zbyt, by zasługiwać osobiście na laury wojenne. Nie budzą przecież protestu gorzkie stwierdzenia Krzysztofa Radziwiłła na sejmie w 1624 r.: „*patricii* albo mijają rycerskie zabawy, albo trochę skosztowawszy porzucają i za pługiem, dworską służbą albo inszymi okazjami idą”¹. Widoczne jest, że wojsko staje się miejscem zarobkowania, do którego garnie się mniej zamożna szlachta (pomijam problem ziem granicznych, narażonych na bezpośrednie niebezpieczeństwo. Niemniej i tu trzeba zaznaczyć, że np. w wojnie inflanckiej 1625—1629 okresami nie było w armii żadnego przedstawiciela którejkolwiek z głośniejszych podówczas rodzin litewskich). Obniżają się kwalifikacje potencjalnych żołnierzy, są kłopoty z zaciąganiem ludzi — mimo że, jak twierdzi prof. Czaplński, jest to okres eksplozji demograficznej. W chwili zaś, kiedy Rzeczpospolita staje do walki już nie o nowe prowincje, lecz o swój byt niepodległy, zagrożony zda się po bitwie cecorskiej przez Turcję, Aleksander Ludwik Radziwiłł, który zaciąga ludzi, by ruszyć pod Chocim, skarży się, że „o żołnierza bardzo trudno. Są, którym po 100 zł i więcej muszę na ćwierć dawać”². Było to jawne wykorzystywanie sytuacji, bowiem żołd w chorągwiach husarskich opłacanych ze skarbu państwa wynosił podówczas 30 zł. W toku prowadzonej rozległej wojny inflanckiej szlachta woli się opodatkować niż sama stawać pod chorągwie: „urzędnicy wojenni wołkowyscy i z innymi — obywatelami powiatu — [dali] mi pieniądze na zebranie kilkudziesiątki koni — z pilnością się staram o towarzystwo, o które bardzo trudno, bo Ichmoście żaden z swoich pocztów udzielić na tę ekspedycję nie chcą mi, tylko pieniądze w garść wrzucili”³.

¹ *Książca Krzysztofa Radziwiłła... sprawy wojenne i polityczne 1621—1632*, Paryż 1859 (cyt. dalej: *Sprawy*), s. 469. *Dyskurs... o podniesieniu wojny inflanckiej z Gustawem księciem Sudermańskim na sejmie warszawskim Królowi Imci i wszystkim stanom koronnym do uważania na piśmie podany w roku 1624* (cyt. dalej: *Dyskurs*).

² AGAD, Archiwum Radziwiłłów (cyt. dalej: AR) dz. IV, t. 2, nr 29: Albrecht Ludwik Radziwiłł do Krzysztofa Radziwiłła, 28 maja 1621.

³ AGAD, AR dz. V, t. 93, nr 4195: Dionizy Gintowt do Krzysztofa Radziwiłła, 30 października 1621, Polepie.

W rezultacie wspomnianej postawy społeczeństwa służba w chorągwiach powiatowych była raczej ciężarem niż zaszczytem („pacholikami posługę tę zatkali”⁴). To zaś powodowało, że i wodzowie nie cenili zbyt wiele tych oddziałów. Pisząc o jednym z nich Krzysztof Radziwiłł stwierdził w 1621 r., że „upicki powiat przysłał mi do obozu 100 zbieranej drużyny, husarzami ochrzczonej”⁵. Nie był to głos odosobniony. W kilka lat później marszałek upicki Krzysztof Białozor, w chwili, gdy wojska szwedzkie podchodziły już pod Birze, tak pisał o swoich współobywatelach: „nie wiem coby WKs. Mości po takich do obozu, którzy tylko *tempus bene* spodziewając się nastąpienia wojsk JKM sobie naznaczyli, to jest niedziel dwie, nad które — bawić nie chcą”⁶. Dodajmy do tych opinii konfederacje spowodowane zwłoką w wypłacie żołdu, łupiestwa czynione przez chorągwie, ogromne rozprzestrzenienie się działalności band, których liczebność była tak wielka, że (jak stwierdziła szlachta lidzka podczas sejmiku relacyjnego w 1624 r.) siły jednego tylko powiatu nie wystarczają do stawienia im skutecznego oporu⁷. Żądza sławy nie stanowiła czynnika, który determinował postawę społeczeństwa XVIII-wiecznego, zwłaszcza że służba wojskowa nie była bynajmniej szkołą wychowania obywatelskiego. Przeciwnie. Pomijając nawet wyczyny lisowczyków, tej najbitniejszej chyba formacji polskiej w wieku XVII, trzeba stwierdzić, że pobyt pod chorągwiami uczył raczej bezkarności, a nawet rozpasania. Przyczynił się do tego zapewne stosowany ówczesnie zwyczaj wyprawiania zagonów terrorystycznych na ziemię nieprzyjacielskie (np. zagon Krzysztofa Radziwiłła Pioruna), dalej okres Smuty i wyczyny znajdujących się w Rosji chorągwi Rzeczypospolitej, ale nie tylko. Wyprawę Sicińskiego do Estonii (1618) porównywano do zagonów tatarskich, powrót wojska z wojny smoleńskiej napłynął grozą kanclerza wielkiego litewskiego Albrechta Radziwiłła. Nie były to zaś nieszczęśliwe wypadki odosobnione. Nie były też odosobnione sytuacje, kiedy nieprzyjaciel wkraçał w granice Rzeczypospolitej, żołnierze zaś nie godzili się wyruszyć do walki, nim nie zostaną zaspokojone ich pretensje finansowe (prawda, że z reguły słuszne), lub ruszali, ale po zaciętych sporach i przewlekłych pertraktacjach.

Ngując tezę o oddziaływaniu żądzy sławy na szlachtę, jak również — w konsekwencji — stojąc na stanowisku dalekiego od sielankowości obrazu wojsk Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVII w., sprzeciwić się trzeba tezie, jakoby „wpływ służby wojskowej nie był tak silny [na ówczesne społeczeństwo], jak można było przypuszczać” (s. 9). Otóż chyba był. I to zarówno wpływ na tych, co w wojsku służyli, jak i na innych, którym dawano lekcje bezprawia. Fakt, że żołdactwo nie wahało się napadać nawet na najwyższych w kraju dostojników, potęgował jeszcze stan wewnętrzny niepokoju i powszechnego w niektórych województwach odczucia braku bezpieczeństwa. W 1622 r. biskup krakowski Marcin Szyszkowski pisał do prymasa Gembickiego: „Jaroszewski otoczywszy mnie koło Borzęcina chorągwiami z pułku swego, dziś czwarty dzień zemknął na mnie rotę swoją blisko 300 koni, którzy przedmieścia spaliwszy, szturmem mnie dobywali”⁸.

Godząc się z autorem, gdy pisze, że magnateria liczyła się podówczas w poważnym jeszcze stopniu z opinią króla i szlachty, mniejszą wagę przywiązywałbym do czynnika wyznaniowego jako źródła niepokoju i chaosu. Z wyjątkiem spalenia zboru w Giałowie (co spotkało się z potępieniem postępków biskupa Kiszki przez

⁴ *Sprawy*, s. 90; Krzysztof Radziwiłł do Zygmunta III, 30 października 1621.

⁵ AGAD, AR ks. Ia, k. 74.

⁶ AGAD, AR dz. V, t. 18, nr 689; Krzysztof Białozor do Krzysztofa Radziwiłła, 6 września 1625 spod Szadowa.

⁷ AGAD, AR dz. V, t. 44, nr 1899; Al. Chalecki do Krzysztofa Radziwiłła 27 marca 1624, Lida.

⁸ Riksarkivet Stokholm, Extranea IX, Polen, nr 100, 31 sierpnia 1622.

szlachtę żmudzka) w pierwszej połowie XVII w. z aktami przemocy na tle motywów religijnych spotykamy się raczej w miastach. Charakterystyczny legalizm szlachecki, o którym mówił Wł. Czapliński na X Zjeździe Historyków Polskich, a którego to legalizmu częścią była, jak się wydaje, tolerancja religijna, na ogół nie pozwalała na działanie (przynajmniej na szerszą skalę) poza prawem.

Różnice wyznaniowe nie dzieliły jeszcze społeczeństwa. Już po wydaniu wyroku nakazującego likwidację zboru kalwińskiego w Wilnie biskup łucki Andrzej Gembicki nie waha się prosić Krzysztofa Radziwiłła o pomoc przeciwko ziemu sąsiadowi, obiecując jednocześnie „z całą ochotą i obserwantią WKs.M i potomstwu WKs.M usługiwać”⁹. Prawda, że czyni znamienne, a nie spotykane uprzednio w prywatnej korespondencji zastrzeżenie *salvis aris Dei a fidei Catholica*. Ba, w roku 1617 jezuita ks. Grzegorz Czyślak, późniejszy prokurator prowincji polskiej TJ, wyrusza z Rygi, by bronić w Warszawie przed obliczem Zygmunta III interesów Krzysztofa Radziwiłła¹⁰, inny zaś jezuita Albert Cieciszewski jeszcze w 1669 r. pisać będzie do Bogusława Radziwiłła: „Lat całe 3 na dworze cesarza JM mieszkawszy powróciłem do Warszawy ——. Do oznajmienia WKs.M nie mam nic, tylko to: naprzód, żem jest życzliwym i uniżonym sługą WKs.M i wiernie a życzliwie WKs.M służyć chcę — druga — racz WKs.M wiedzieć, że w Wiedniu będąc nie byłem *inmemor* powinności mojej przeciw WKs.M u Cesarza JM i Dworu tamecznego”¹¹.

Zgadzać się w pełni z twierdzeniem prof. Czaplińskiego (s. 19), „że moralność ówczesnych ludzi nie stała na zbyt wysokim poziomie”, pamiętając o ich specyficznej religijności i obyczajowości, tak interesująco naświetlonej w „Podróży”, wątpić chyba przyjdzie, czy rzeczywiście ówczesni ludzie, „byli często niespokojni, pobudliwi, powiedzielibyśmy wręcz nerwowi”, ponieważ pędzili „swe życie w stałej rozterce, świadomi, że ich postępowanie nie odpowiada wkorzenionym im zasadom”. Wątpić zwłaszcza dlatego, że powierzenie jeszcze w dzieciństwie opieki nad potomkami znacznych nawet rodów ludziom niskiego stanu, o niezbyt chyba wysokim poziomie intelektualnym, a w dodatku ludziom świadomym, że już za kilka lat będą w pełni niemal zależni od swoich wychowanków, napawać musi wątpliwością co do istotnej surowości owego wychowania.

Zanim przejdziemy do omówienia spraw związanych z zasadniczym tematem pracy, tj. pobytym Lubomirskiego w Monachium, zatrzymamy się jeszcze chwilę przy panujących podówczas o kształceniu opiniach. W pełni tu trzeba zgodzić się z prof. Czaplińskim gdy twierdzi, że jednym z powodów skłaniających do wysyłania potomków rodów szlacheckich za granicę był „wzgląd na ich późniejszą karierę polityczną” (s. 26). Trudno o bardziej wyraźne stwierdzenie niż to, które uczynił anonimowy autor „Consideracji strony wysłania księcia Janusza do cudzej ziemi”¹², w części mówiącej o korzyściach płynących z wyjazdu za granicę: „póki młody aby się w nauki stanowi swemu należące wyprawował, konwersując z ludźmi uczonymi i bywałymi, bez czego chociaż się dawniejszego wieku pamięta mogli obejść, ale teraz iż się niemal wszyscy uczą, szpetnaby rzecz była nic, albo niewiele umieć, a zatem nie mógłby godnie chwale Bożej i Rzptej służyć”. Niemniej pamiętać należy, że w wieku XVII magnateria, zwłaszcza litewska, panuje już właściwie nad sejmikami. Przeprowadzenie wyboru tego czy innego posła nie następuje z reguły magnatowi kłopotu („Izbie Poselskiej ludzi godnych i cnotliwych i można li rzec domowi naszemu chętnych w swoim powiecie przybierziesz”¹³).

⁹ AGAD, AR dz. V, t. 90, nr 4058: 25 lipca 1640, Janowiec.

¹⁰ AGAD, AR dz. V, t. 63, nr 2700: ks. Grzegorz Czyślak do Krzysztofa Radziwiłła, 12 grudnia 1617, Warszawa.

¹¹ AGAD, AR dz. V, t. 54, nr 2297: 19 sierpnia 1669, Warszawa.

¹² AGAD, AR dz. XI, nr 57. Mowa o Januszu Radziwiłł (1612—1655).

¹³ AGAD, AR dz. IV, t. 23, nr 303: Krzysztof Radziwiłł do Jerzego Radziwiłła, 5 stycznia 1618, Wizuny.

Wł. Czaplński przypuszcza, że w wieku lat 12—14 wyjeżdżano do szkół średnich, studia bowiem i peregrynacje wymagały większej dojrzałości. Zaakcentować jednak należy, że zarówno miejsce studiów, jak i trasa wojaży po Europie determinowane były czynnikiem wyznaniowym. Dowodzi tego przykład Radziwiłłów. Gdy Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka nakazuje synowi wyjazd do Włoch, Hiszpanii, Francji, Krzysztof Radziwiłł Piorun, zabraniając odwiedzania dwu pierwszych, zaleca synowi Niemcy, Anglię, Niderlandy a także i Francję¹⁴. Nie ma natomiast różnicy w wyborze przedmiotów, których należy się uczyć. Zakreślony w „Consideracjach” program był zapewne typowy: „co się tknie nauk, tym nie trzeba bardzo *ingenium* jego obciążać mordując go gramatyką, dialektyką, albo retoryką — — Potrzebną być rozumieć wiadomość historii, polityki i matematyki do wymierzania dalekości, wysokości miejsc i inszych tym podobnych rzeczy”. Podkreślmy tylko nacisk, jaki położono na troskę o sprawność fizyczną: „potrzeba się uczyć nauki jeźdzenia na koniu, niemniej i potrzebne szermiercze ćwiczenie: muzyka, skakanie albo tańcowanie — obojętne się bez nich może — — Wszakże jeśliby miał od tego naturę skłonną, pozwolili”.

Wydaje się, że głównym czynnikiem determinującym zakres i charakter edukacji jest jej praktycyzm. Przejawia się on m. in. w wyborze języków obcych, jakie należało poznać. Jednym z nich był w pierwszej połowie XVII w. niemiecki, ale czy drugim francuski? Wybór uzależniony był od potrzeby, uczono się przeto języka tych krajów, z którymi utrzymywano ożywione kontakty: „co się tknie ćwiczenia w językach tych nad łaciński, niemiecki a węgierski jako sąsiad Ojczyźnie przyległych mało więcej potrzeba”¹⁵. Dodajmy, że z tychże względów Jan Zamoycki polecał synowi naukę języka tureckiego...

Odnosnie do Stanisława Lubomirskiego: czy można go uznać (za granicą — w kraju sprawa nie budzi wątpliwości) za przedstawiciela rodu magnackiego? Przemawia przeciwko temu nie tylko wysokość sum wydatkowanych w Monachium (ok. 4950 zł — tymczasem tylko za dwie pary szat sprawionych w 1601 r. po przyjeździe do Lipska Krzysztofowi Radziwiłłowi zapłacono 560 zł¹⁶, ale również krąg znajomości tam zawartych. Charakterystyczne, że gdy przez Monachium przejeżdżają jacyś francuscy hrabiowie, Lubomirskiego odwiedza ich... ochmistrz. Panujący w Bawarii ks. Wilhelm udzielił wprawdzie Lubomirskiemu audiencji, prosił czasem na łowy, już jednak za obejrzenie skarbcza trzeba było płacić. Jakże inaczej traktowany był w Lipsku oraz w czasie podróży przez Niemcy Krzysztof Radziwiłł: „książę Jan Saski, u którego JM cały tydzień mieszkał — — prawie po polsku nie po niemiecku nam się stawił, JM zupełną przyjaźń i braterstwo ofiarując”¹⁷.

Inny problem, jaki nasuwa się w toku lektury „Podróży”, to kwestia edukacji Stasinka i prowadzonego przezeń trybu życia. Zaskakuje fakt, że w toku pobytu za granicą decyzję (w poważnym przynajmniej stopniu) podejmowali ludzie, których główną jak się wydaje zaletą była wierność i uczciwość wobec chlebodawców. Gąbczyński bowiem, którego szlachectwo jest problematyczne, nie błyszczał, jak się wydaje, na polu nauki czy sztuki. Ani on, ani drugi opiekun, Józef Kępiński, nie mogli chyba zapewnić Lubomirskiemu specjalnych kontaktów towarzyskich. Inna sprawa, że i preceptor Krzysztofa Radziwiłła Samuel Filipowski nie był człowiekiem znacznym, a jednak rzecz miała się tam zupełnie inaczej.

Osobowość opiekunów jest sprawą tym bardziej istotną, że to oni przecież, dysponując kasą, decydowali o trybie życia podopiecznych. To zaś rzutuje na ocenę

¹⁴ Por. H. Wisner, *Lata szkolne Janusza Radziwiłła*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” t. XIV, 1969.

¹⁵ AGAD, AR dz. XI, nr 57: Consideracje.

¹⁶ AGAD, AR dz. IV, t. 82, nr 3748: Samuel Filipowski do Krzysztofa Radziwiłła Pioruna, 1601 październik, brak daty dziennej, Lipsk.

¹⁷ Tamże.

„Memoriału rachunkowego”. Zapiski bowiem są nie tyle wykładnią życia młodego szlachcica z możnego rodu, ile obrazem, jak powinno to życie wyglądać, zdaniem wiernego sługi¹⁸.

Jak można wnioskować z „Memoriału” (minimalne kwoty wydawane na zakup książek, opłaty dla człowieka zapewne odrabiającego za Stasinka ćwiczenia), efekty nauki nie mogły być duże. Pobyt był raczej trwonieniem czasu, bo nawet w lekcjach konnej jazdy i szermierki chłopiec uczestniczył rzadko. Częściej też niż do książek zaglądał chyba Lubomirski do kielicha, skoro z około 4950 zł aż 900 zł pochłonęły trunki. Pijaństwo było podówczas w Niemczech na porządku dziennym. Listy Krzysztofa Radziwiłła i jego opiekunów z czasów pobytu w Lipsku i Heidelbergu pełne są z tego powodu utyskiwań: „Tam kto nie luteran a nie pijanica ten nie ma łaski”¹⁹.

Obraz, jaki wylania się z „Memoriału”, byłby pesymistyczny, gdyby nie rozdział VIII pracy — „Dalsze losy St. Lubomirskiego”. Okazuje się bowiem, że chłopiec wyrósł na człowieka o dużej kulturze, znawcę malarstwa, architektury, nie stonił przy tym od wojaczki i polityki. Być może źródłem tego rozwoju szukać należy w późniejszym pobycie we Włoszech i (w mniejszym chyba stopniu) — w podróży po Europie zachodniej.

Praca została wydana bardzo starannie. Wydawcy w przypisach informują czytelnika o sprawach i źródłach rzeczywiście najbardziej istotnych. Państwowy Instytut Wydawniczy dał książce interesującą oprawę graficzną. Zastrzeżenia budzi jedynie załączona tablica genealogiczna, doprowadzona tylko do połowy stulecia i nie uwzględniająca nawet najgłośniejszego w dziejach Rzeczypospolitej Lubomirskiego — Jerzego, syna naszego bohatera. Opis poszczególnych postaci jest skrótowy i niekonsekwentny. Wydaje się, że przy ewentualnym drugim wydaniu książki należałoby, jeżeli nie zmienić, to przynajmniej wyjaśnić w przypisie ten nieco zaskakujący stan rzeczy.

Reasumując — otrzymaliśmy pracę niezwykle ciekawą, poruszającą wiele kwestii, która przykuje zapewne uwagę nie tylko historyków.

Henryk Wisner

Louis de Villefosse, Janine Bouissounouse, *L'opposition à Napoléon*, Paris 1969, Flammarion, s. 418.

Recenzowana książka należy do rodzaju w Polsce mało znanego, pogranicza eseistyki i literatury naukowej, co umożliwia autorom znacznie swobodniejsze formułowanie własnych sądów i ocen, bez konieczności dokumentowania każdego zdania. Książka ukazała się w serii „L'histoire en Liberté”. Liczy dziewięć rozdziałów, z tego ostatni pt. „Czy Napoleon wyzwolił Europę?” — jest chyba najciekawszy dla polskiego czytelnika. Odsyłacze są w zasadzie bardzo rzadkie, ale podano na końcu książki poprawną bibliografię.

Książka omawia problem pasjonujący i ważki: jaki był stosunek Napoleona do opozycji, do republikanizmu, do instytucji parlamentarnych, do wolności prasy oraz swobód obywatelskich. W bardzo licznych monografiach problemy te występują na ogół marginesowo, zagubione w gąszczu innych zagadnień. Jeżeli jednak autorzy, którzy pokusili się o ujęcie całościowe problemu, wybrnęli jakoś z dylematów wewnętrznofrancuskich, to wykład ich dotyczący tejże problematyki w sferze orbity *Le Grand Empire* budzi istotne zastrzeżenia i jest wysoce kontro-

¹⁸ Niejednokrotnie zaopatrywano ich w dokładne instrukcje, nie było to jednak regułą.

¹⁹ AGAD, AR dz. IV, t. 22, nr 297 Krzysztof Radziwiłł do ojca, 10 stycznia 1602, Lipsk.